Nr. 237. Lwów — Niedziela dnia 13 Października. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h

Dziś F. 20 po Św. Edw. N. 19 po S. Hł. 2
Jutro św. Kaliksta P. 1 Okt. Pok. P. B.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 6 m. 22
Zachód „ „ 5 m. 8

Długość dnia godzin 10 minut 46
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Banki ludowe.

Jednym z najdzielniejszych środków ekonomicznej samoobrony ludu naszego w Wielkopolsce od germanizacyi kraju są tak zwane banki ludowe, które w Poznańskiem powstały jeszcze za czasów bismarkowskiej walki religijnej, a zatem wkrótce po roku 1873-cim. Rozwinąwszy się znakomicie w Poznańskiem, zaczęły one powstawać w Prusach Zachodnich, gdzie również spełniły w odrodzeniu narodu zaszczytną rolę. Nareszcie teraz, gdy pruski odłam katolickiego centrum odwrócił się od Polaków, a począł sprzyjać germanizacyi, zaczęły banki ludowe wkraczać na Szląsk Górny i już zajęły tam siedm posterunków. Spełniają one podwójną rolę: skupiają najmniejsze oszczędności polskie, przedewszystkiem chłopskie, i zasilają funduszami tylko polskie przedsięwzięcia, a jednocześnie wciągają lud do obywatelskiego życia przez to, że sami chłopi kierują wszystkimi obrotami, a więc praktycznie poznają stosunki, wybiegające z granic jednej wioski, poznają prawodawstwo państwowe i jego narodowe cele. W rezultacie takiej pracy jest nietylko to, że każdy Polak ma na rzeczywistą potrzebę pieniądze, ale jeszcze to, że wszyscy oni razem tworzą ekonomiczne bractwo, oparte o najstalszą na świecie instytucyę, bo o Kościół. Parafia jest zarazem spółką finansową, a proboszcz — jej założycielem i opiekunem. Polityka jest nietylko wykluczona z działalności tych spółek, ale na posiedzeniach zarządów nie wolno nawet w poufnych rozmowach potrącać o sprawy polityczne. Tak mądrem postanowieniem z góry na zawsze uchylono wszelkie powody do rozdwojenia i niesnasek, a nadto uratowano spółki od rozwiązania przez rząd, któremu one już zdawna są bardzo niemiłe. Komisarze rządowi, obecni zawsze na posiedzeniach zarządów i ciągle kontrolujący księgi, nigdy nie mogą znaleść żadnego powodu do rozwiązania spółki. Poznańskie duchowieństwo, które stworzyło tę świetną organizacyę, wystawiło tem sobie w naszych dziejach wiekuisty pomnik. Duchowieństwo włoskie, które musi ogromnie walczyć z masoństwem i bezbożnym socyalizmem, dopiero teraz zaczyna wkraczać na drogę, wskazaną już dawno przez naszych kapłanów. Nieszczęściem Francyi, Hiszpanii i Węgier jest to, że tamtejsze duchowieństwo nigdy nie pomyślało, że kapłanowi przystoi być nietylko pasterzem dusz, lecz także opiekunem materyalnych interesów parafian.

W Poznańskiem twórcą banków ludowych jest ksiądz Wawrzyniak. Dziś piastuje on godność patrona tej instytucyi, stanowiącej związek 126 ciu spółek. Oczywiście, jak wszędzie, tak i w Poznańskiem, są ludzie, którzy krzywo patrzą na kierownictwo kapłanów w rzeczach, niemających bezpośredniego związku z ołtarzem; starali się oni stworzyć spółki konkurencyjne, lecz po długich mozołach zdołali założyć tylko dwie. Związek owych 126-ciu spółek ma wspólny bank, na którego czele stoi znakomity finansista i obywatel p. Kusztelan, a prezesem rady tego banku jest zaszczytnie znany poseł i wielki przemysłowiec, p. Cegielski. Wszystkie spółki razem liczą 53.505 członków, w tej liczbie 613 właścicieli dóbr, 918 dzierżawców, 25.969 chłopów, a reszta — rzemieślników, lekarzy, budowniczych i t. d. Osobno się prowadzi bilanse wszystkich spółek, a osobno bilans ich banku związkowego. Otóż w ostatnim budżetowym roku (1900) kapitał zakładowy spółek, tworzący się powoli z pewnej części zysków, wynosił już 7,354.505 marek. Suma rocznego obrotu dała 107 milionów, czysty zysk 561.518 marek, pożyczano najdrożej na 5 proc. i tytułem procentów wypłacono członkom 83.772 marek. Jednocześnie bank związkowy, złożony z funduszów, danych przez wszystkie spółki, a te fundusze razem utworzyły 811.500 m., miał obrotu 32 milionów mr. Teraz już, gdy chodzi o założenie nowego banku ludowego w jakiejś wsi lub miasteczku, członkowie spółki nie potrzebują składać pieniędzy, tylko solidarnie dają porękę na pewną kwotę, której natychmiast dostarcza bank związkowy. Bierze on te pieniądze z zapasów innych spółek, a za nie ręczy swym kapitałem. Wskutek takiego urządzenia jakaś wioska w Prusach Zachodnich wspiera kredytem wioskę na Szląsku Górnym, Warmia pożycza wieśniakom i rzemieślnikom poznańskim i t. d. Cała Wielkopolska tworzy jedno finansowe bractwo i zupełnie się obchodzi bez pomocy banków niemieckich. Dodać trzeba, że owe banki ludowe przeprowadzają melioracye, parcelują folwarki, budują młyny i wszelkie zabudowania wiejskie, sprowadzają nawozy sztuczne i narzędzia rolnicze, urządzają warsztaty rzemieślnicze, handlują produktami ziemi, słowem, załatwiają wszystkie ekonomiczne sprawy swych członków. A w dodatku do tego wszystkiego jest ta niezmiernie ważna społeczna korzyść, że owe banki łączą różne warstwy w jedną całość i nie dają rozwinąć się socyalizmowi. Taką oto instytucyę stworzyło znakomite duchowieństwo wielkopolskie.

Kto posiada taką organizacyę, temu nie straszny ów związek, który — jak z telegramów wiadomo — postanowili w Poznańskiem założyć katolicy niemieccy dla popierania germanizacyi.

Lasy jako tępiciele wody.

Oddawna wiadomo, że wysychanie rzek, jezior, stawów i gruntów jest przypisywane temu, że coraz mniej lasów. Trzebienie ich było więc zawsze karane, nieraz nawet bardzo surowo, bo np. w Rosyi od roku 1708 do 1782 śmiercią. Utarło się przekonanie, że kraj pozbawiony lasów, staje się suchą pustynią, niezdatną do żadnej kultury. Zdaje się jednak, że nie sam brak lasów, lecz jeszcze jakieś przyczyny zmieniają klimatyczne warunki pewnego kraju w ten sposób, iż on się staje bezwodnym. W każdym razie zachwiała się teorya o lasach, jako o zbiornikach wilgoci. Długie badania Ernesta Ebermayera w Niemczech, który teraz ogłosił dzieło p. t. „Einfluss der Wälder auf die Bodenfeuchtigkeit“, badania Volniego we Włoszech, p. Wysockiego na Ukrainie i rosyjskiej rządowej komisyi na państwowych obszarach w gubernii Charkowskiej, rzuciły zupełnie nowe światło na tę sprawę. Mianowicie okazuje się z owych badań, że lasy nadzwyczajnie wysuszają ziemię, sącząc z niej wodę na swoją miazgę, korę i liście. Na ukształcenie się jednego grama miazgi drzewnej zużywa się od 273ch do 276ciu gramów wody gruntowej. Wiadomo też, że naprzykład z brzozy można na wiosnę wypompować kilka wiader słodkawego płynu. Wiadomo także, że bagniste grunta najlepiej się osusza przez ich zalesienie. Pomimo tych znanych faktów, utrzymało się przekonanie, że lasy zatrzymują wilgoć w ziemi, a to rozpowszechnione mniemanie, uchodzące niemal za dogmat, tłómaczy się tem, że istotnie, wskutek cienia, panującego w lesie, wilgoć warstwy górnej dłużej się utrzymuje w lesie, aniżeli na polu. Inaczej jednak jest w głębszych warstwach ziemi. I tak, wspomniane wyżej badania dały następujący rezultat: kopano doły 15-metrowej głębokości w lesie, na łąkach i na ziemiach przeoranych, w tej samej okolicy, aby wszystkie warunki klimatyczne i uwarstwowienia gruntu były zupełnie jednakowe. Z takich jam, robionych na wiosnę, otrzymano wilgoci, skroplonej następnie w wodę: w lesie 4110, na łące 4656, a na polu przeoranem 4687 milimetrów sześciennych. W jesieni w ziemi z takich samych jam, wykopanych w pobliżu pierwszych, znaleziono wody: w lesie 3854, na łące 4461, a na polu ornem 4620 mm. Z tego wynika, że nietylko na wiosnę było mniej wody tam, gdzie większa była roślinność, ale nadto przez lato lasy więcej wypompowywały wody z gruntu, niż łąki, a łąki więcej, niż zboże. Jeżeli od podanych wyżej cyfr zawartości wody w grunci na wiosnę odjąć cyfry tej samej wody w jesieni, to otrzymamy, że las wyciąga wilgoci 256, łąki 195, a zboże 67 mm. W ciągu lata mierzono bardzo dokładnie wszystkie opady wilgoci (deszcze, mgły i rosy) tuż koło owych jam, a po dodaniu wielkości tych opadów do kwantum wody wiosennej zabranej z gruntu przez roślinność, otrzymano, że las wypija 552, łąki 439, a grunta uprawne 311 mm. wody z takiego samego kawałka ziemi. Stopień wilgoci w ziemi nagiej jest zawsze większy, aniżeli w ziemi zalesionej, a oto są cyfry pokazujące tę różnicę: na głębokości do 25ciu centymetrów ziemia naga jest wilgotniejsza od leśnej o 1,6%, na głębokości do 50ciu centymetrów — pierwsza wilgotniejsza od drugiej 2,27%, wreszcie na głębokości do 75ciu cmtrów wilgoć ziemi nagiej zwiększa się w porównaniu z wilgocią ziemi leśnej o 4,60%. Wreszcie inne doświadczenia wykazały, że ze wszystkich opadów atmosferycznych przesiąka w głąb ziemi i tworzy tam tak zwaną „wodę gruntową“ 50·6% na gruntach ornych, 26·3% na łąkach, 22·8% w lasach brzozowych, a 12·7% w lasach szpilkowych.

Z tego rzeczywiście wynika, że lasy spotrzebowują ogromne ilości wody, a więc osuszają glebę i zabierają tę wodę, która mogłaby zasilać rzeki. To też Ebermayer utrzymuje, że lasy powinny być pielęgnowane tylko na pochyłościach gór, aby wstrzymywały nagłe tajenie śniegów i zapobiegały w ten sposób powodziom. Oczywiście przeciw tym poglądom może się pojawią inne.

Konferencye. — Bajki. — Wybory w Czechach.

Piszą nam z Wiednia, 11 października:

Odbywają się znowu pielgrzymki „wybitnych“ posłów do pałacu przy Judenplatzu! Przedwczoraj zjawili się tam ponownie pp. Pacak i Strańsky. Prezes gabinetu widzi się zmuszonym wysilać się na dyplomacyę, aby nieproszonych gości przyjmować jak najgrzeczniej, rozmawiać z nimi najuprzejmiej, — ale nic nie powiedzieć. A to już dlatego, ponieważ nie można nigdy rozróżnić, czy ci panowie przybywają jako posłowie, czy też jako reporterowie *Kutnohorskich Listów*, *Lidowych Nowin* itd., gotowi nazajutrz ogłosić swe poufne rozmowy z p. Koerberem pod formą interviewu! W ten sposób poufne rokowania stają się niemożliwemi.

Chociażby im jednak nie zawadzał brak dyskrecyi, to i tak te ciągłe rokowania przed każdą sesyą są zjawiskiem anormalnem - tworzą jedną z dziwacznych właściwości parlamentaryzmu austryackiego. Ani w Rzymie, ani w Berlinie, ani w Budapeszcie, ani w Paryżu nie słychać o podobnych tajnych konferencyach, wyprzedzających nową sesyę, a mianowicie nie słychać tam, aby przywódzcy stronnictw opozycyjnych spotykali się nieustannie na schodach pałacu prezydenta ministrów. W normalnych stosunkach, rząd wygłasza swój program, oznajmia swe projekta, a kluby parlamentarne wypowiadają swoje odnośne poglądy, względnie protestacye. Ostatecznie rozumie się samo przez się, że rząd parlamentarny także w poufnej drodze utrzymuje ścisłe związki ze swoją większością. Aby jednak pomiędzy rządem neutralnym a stronnictwami, które jak najgłośniej podnoszą także swój charakter neutralny, względnie opozycyjny, nieustannie toczyły się tajne rokowania, to sprzeciwia się duchowi parlamentaryzmu. Rzecz szczególna, że do tych tajnych rokowań niemal wyłącznie, a w każdym razie najnatarczywiej garną się demokraci młodoczescy. Potem zaś skarżą się, że p. Koerber nie wyjawia im wszystkich swych myśli. Difficile est satiram non scribere!

Inną anomalię stosunków publicznych tworzy fatalna ignorancya prasy tutejszej co do spraw polskich i dziwaczny wstręt zapoznania się z niemi. Każda redakcya tutejsza, gdyby brała swe zadanie na seryo, powinnaby abonować ważniejsze dzienniki galicyjskie i posiadać kogoś, któryby je sumiennie i z należytą uwagą czytał. Tymczasem podejrzywamy, że, z wyjątkiem urzędowej *Wiener Zeitung*, żadna redakcya nie posiada takich współpracowników i też tylko wyjątkowo która z tych redakcyi prenumeruje dzienniki polskie.

Stąd pochodzi, że dzienniki tutejsze co do spraw polskich posługują się dorywczymi, zwykle tendencyjnymi przyczynkami z trzeciej ręki, albo też czerpią swój materyał z litografowanych ajencyi korespondencyjnych, które brak rzeczywistej znajomości stosunków galicyjskich zastępują bujną wyobraźnią i śmiałością — aby nie powiedzieć: zuchwałością! — w dowolnych kombinacyach. Tak np. w sprawie mianowania hr. Andrzeja Potockiego marszałkiem krajowym, jego stosunku do namiestnika, ministra dla Galicyi itd., ajencye te rozgłosiły najdziwaczniejsze brednie, powtarzane dobrodusznie przez cały szereg dzienników, nie wyjmując *Narodnich Listów*.

Nawet poważniejsze dzienniki wskutek owej fatalnej nieznajomości stosunków naszych popełniają ciągle niedorzeczności. Tak np. *Reichswehr* tymi dniami zaznaczyła, że Koło polskie w Krakowie stawia jako kandydata p. Szukiewicza. Stosownie do tego rzekomego faktu, dziś zatem trzebaby zaznaczyć porażkę Koła polskiego, ponieważ zwyciężył dr. Petelenz. Tymczasem Koło polskie w Radzie państwa, obejmujące posłów różnych przekonań politycznych, byle uznawali solidarność narodową i statuta Koła, nie stawia żadnych kandydatur i z natury rzeczy nie może ich stawiać. Koło polskie nie stawiało też żadnej kandydatury w Krakowie i zwycięstwo dra Petelenza nie jest porażką Koła, chociaż w dziwaczny sposób uwydatnia dualizm w przekonaniach wyborców krakowskich względem Sejmu a Rady państwa!

Dziś odbywają się wybory w 72 okręgach miejskich Czech. W gminach włościańskich nie było żadnej walki pomiędzy niemieckimi a czeskimi kandydatami. Natomiast pomiędzy 72 okręgami miejskimi znajduje się jeden, w którym walczy kandydat czeski z niemieckim. Jest to okręg budziejowicki. Mandat Budziejowic do Izby poselskiej już w r. 1897, dzięki wyborcom okolicy, zdobył ks. Fryderyk Schwarzenberg. Natomiast do Sejmu dotąd Budziejowice wybierały Niemca.

Z wymienionych 72 mandatów kuryi miejskiej, dotąd Czesi posiadali 40, Niemcy 32. Klub młodoczeski dla dzisiejszych wyborów proponuje 36 kandydatów; w dwóch okręgach występują kandydaci kompromisowi dr. Serb w Pradze, dr. Żatka w Budziejowicach. w jednym okręgu kandyduje radykalny Baxa, w jednym okręgu toczy się walka wyborcza pomiędzy dwoma kandydatami młodoczeskimi notaryuszem Maderą a redaktorem *Narodnich Listów* drem Rybą, wobec której klub zachowuje się neutralnie.

Z 32 mandatów niemieckich, stronnictwo postępowe piastowało 20, wszechniemieckie 6, ludowe 5, chrześcijańsko-socyalne 1. Obecnie stronnictwo postępowe stawia tylko 14 kandydatów, wszechniemieckie 18, ludowe 8.

Co i o czem piszą.

W ostatnim zeszycie *Przeglądu polskiego*, miesięcznika należącego niezawodnie pod względem wytrawności politycznego i literackiego sądu, jakoteż doboru artykułów, do najlepszych czasopism w Polsce, znajdujemy w artykule p. t. „Obrachunki wyborcze“ następującą ocenę wyborów galicyjskich do Sejmu. Autor tego artykułu, jeden z najznakomitszych pisarzy i obywateli naszego kraju, pisze tak:

Miesiąc był zajmujący i ważny. Wybory do Sejmu miały stanowić o jego składzie i przyszłości na lat sześć. Wynik ich był niespodziewany. Zdawało się, że im dłużej trwa i im namiętniej występuje systematyczna propaganda nienawiści społecznej, tem silniejsze będą jej wpływy, a skutki tem widoczniejsze i liczniejsze. W szczególności i przedewszystkiem można było logicznie przewidywać, że wybory z mniejszej własności będą wyrazem i odbiciem tej nieufności i niechęci. We wszystkich pismach, na wszystkich zgromadzeniach i wiecach nie czytało i nie słyszało się od wielu lat nic, tylko skargi na niegodziwość kliki rządzącej i na ucisk wiejskiego ludu. Klika rządząca, Stańczyki, obszarniki, szlachta, nie myślą o niczem innem, nie chcą nic innego, zdaniem tych pism i tych wiecowych mówców, tylko trzymać lud w wiecznej zależności od siebie, przez wieczną nędzę i wieczną ciemnotę. Oni zwalają na chłopa cały ciężar rządowych i krajowych podatków, oni wymyślają coraz nowe sposoby, żeby go zniszczyć — naprzykład włości rentowe — oni ociągają się z zakładaniem szkół wiejskich, a utrudniają przystęp do wyższych, i tak dalej bez końca. Że to wszystko nieprawda, to nie szkodzi nic naszym samozwańczym Przyjaciołom ludu. Prawda lub kłamstwo, broń szlachetna lub nikczemna w walce, to stare przesądy, dawno przezwyciężone; a wszystko, co się nazywa niegodziwością i nikczemnością, im przecie jest pozwolone, bo oni działają w wielkich celach i „poświęcają się dla idei“. Niegodziwe staje się godziwem, nikczemne szlachetnem, kiedy przez nich jest popełnione. Wzgląd na sprawę i ojczyznę, której siła zależy od wewnętrznej równowagi i jedności, to także przesąd albo sofizmat, bo wiadomo przecież, że dobro ojczyzny to nie jest właśnie nic innego, tylko zwycięstwo tych panów i ich haseł.

Doprowadzili też społeczeństwo do takiego stanu nieufności, nienawiści, że wszelka dążność i praca, rzetelnie poprawcza, budująca, reformująca, stała się niezmiernie utrudnioną, rozbija się o podejrzliwość, nieufność, niechęć. Dopomaga im dzielnie bezsilność prawa i bezkarność bezprawia. W takich warunkach dalsze sukcesy i tryumfy tej polityki, która się wyraża w haśle rzuconem w r. 1889: „Chłop przeciwko szlachcicowi“, były prawdopodobne. Zdawało się, że wybory z mniejszej własności poszlą mniej „obszarników“, niż to dotąd bywało.

Stało się przeciwnie; – na zadziwienie i tych, którzy się martwią, i tych, którzy się z tego cieszą. Włościanie wybrali większych właścicieli więcej i wybierali ich łatwiej, chętniej, niż przed sześcioma laty. Jakie tego powody? Ci, którym się nie udało, przypisują swoje niepowodzenie intrygom, przekupstwom, nadużyciom ze strony rządu, uciskowi i terroryzmowi „klasy rządzącej“. Zabawne są te skargi na gwałt i terroryzm. Sześć lat temu szerzyli je ci właśnie, którzy grozili kijami, nawet podpaleniem, wyborcom, którzyby śmieli głosować na.. naprzykład Gorayskiego, albo nie głosować na Krempę. Teraz, jeżeli się nie mylimy, to nie szlachta, nie Polacy, z krzyżem w ręku grozili karą Bożą każdemu, ktoby głosował na Lacha, nie oni napadali i tłukli spokojnych ludzi, zanim się jeszcze wybory zaczęły. Te skargi oddadzą nam tylko tę niemałą usługę, że dochodzenia i śledztwa wykażą, ile w nich jest nieprawdy. Nadużyć i gwałtów nie było z naszej strony, a więc czem wytłómaczyć taki rezultat wyborów? Tem po prostu, że usposobienie wielkiej części ludności wiejskiej było inne, spokojniejsze, jak przed

---

1)

Dzień w Weimarze.

I.

Ciemno, mokro i głucho. Weimar wita mnie deszczem. Rynny brzęczą, ścieki pluszczą, na tle rzadkich latarń skośną smugą rysuje się deszcz.

Jakaż tu pustka. Nie ma jeszcze dziesiątej, a na ulicach, jak wymiótł. W małem miasteczku w Schwarzwaldzie, gdzie się Herman z Dorotą pobrali, nie było tak pusto w owym dniu pamiętnym, kiedy wszystko pogoniło na gościniec patrzeć na emigrantów francuskich. Więc tak wygląda dziś miasto, które pierwsze widziało Wallensteina, Dziewicę Orleańską i Tella? Znać, że dzieje Niemiec innym poszły torem. Lipsk w porównaniu z Weimarem naprawdę wygląda jak Paryż. Ba! nawet mała Jena, ożywiona gwarem studenckiego życia, nie zna tej grobowej ciszy wieczornej.

Suchą nogą przejść niepodobna. Ha, to pobrniemy po błocie. Nie po to jeździ się do Weimaru, by przy kuflu gnuśnieć w gospodzie. Przez dzień cały studyowałem Baedekera, chyba nie zbłądzę po ciemku.

W którąż stronę z bramy? Jak gdyby jeszcze pytać można! Czyż w Weimarze pierwsze kroki nie kierują się zawsze ku temu samemu celowi? A więc z hotelu na lewo, potem znowu na lewo, potem troszeczkę na prawo, a dobijemy się domostwa, do którego świat pielgrzymuje od lat stu.

Kroków ludzkich znikąd nie słychać. Na zakręcie mijam dwoje dzieci, drepcących śpiesznie po deszczu. Matka posłała je po piwo. Dziewczynka nakryła głowę spódniczką i patrzy pod nogi, by się nie pośliznąć. Chłopczyk, mniejszy od siostry, trzyma się jej mocno. A nużby go zostawiła na ulicy! Nic dziwnego, góry Turyngii niedaleko. Korowód „der unholden Schwestern“ może zakraść się aż na ulice miasta. Cóż będzie, jeżeli dzieciom wypiją piwo, a rodzice zobaczą, że w dzbanku próżno? Żeby już tylko do bramy!

Czyż naprawdę nic się nie zmieniło? Świat widziadeł gotów nas otoczyć na zawołanie, jeżeli tylko zatęsknić umiemy. Uwierzmy, że choć zniknął na zawsze, to jeszcze w ten wieczór słotny na nasze przyjęcie zmartwychwstał.

Gdzież cel naszej drogi? Odezwijcie się głazy. To chyba tam, w tym domu o wysokim mansardowym dachu. Gdyby to nie było w Weimarze, pomyślelibyśmy, że w tem domostwie, tak bezstylowem, a jednak okazalszem od całego otoczenia, musi mieszkać pierwszy dygnitarz powiatu.

Pięćdziesiąt siedm lat przeżył Goethe w Weimarze; pięćdziesiąt w tym domu. „Zum Sehen geboren, zum Schauen bestellt“, patrzył stąd na wielkie zjawiska przyrody i sprawy ludzkie. Dom, który „zamieszkał na ojczystej roli“, był przez pół wieku punktem środkowym życia literackiego w Niemczech.

Los oszczędził poecie tułactwa. Goethe nie zaznał uczuć, na które żalił się Dante, gdy tęsknił za „miastem przesławnem u Arnowej fali“, nie mógł powiedzieć o sobie, jak ów Ghibelin o smutnem spojrzeniu, że za życia przeszedł przez piekło, kaźń ludu toskańskiego nie trapiła go myślą, co „twarz podobną czyni białej chuście“, ani, przykuty pamięcią do przeszłości, nie przysięgał, „jeżeli zapomnę, Ty, Boże, zapomnij o mnie“. Królował tu spokojnie i szczęśliwie. One książęta cześć mu oddawały. Przyjmował ją, nie jak dar, lecz jak zwrot długu.

A tam, po przeciwnej stronie, mniejszy, skromniejszy dom Schillera, a dalej, gdybyśmy się puścili krętymi przesmykami, droga wiodłaby nas po pod okna Herdera, Wielanda i tylu, tylu innych. Może i lepiej, że miasto nie rozrosło się przez lat sto na równi z innemi. Dziś jeszcze nocą można mieć złudzenie, że się chodzi po dawnym Weimarze.

Ulicą na lewo dobić się musimy do zamku. Po drodze ani żywej duszy. Przed nami nieco w dole po za placem, lśniącym od deszczu, wznosi się ciemna na ciemnem tle nieba, fantastyczna bryła zamczyska. To najstarsza jego część, taka, jaką zastał tu Goethe. Na prawo przed kratą, zamykającą dziedziniec pałacowy, żołnierz w hełmie pruskim moknie na warcie. Ale budka, jaskrawo oświetlona latarnią, świeci z daleka barwami weimarskiemi, pomalowana na czarno, zielono, żółto. Gdyby tak deszcz spłukał te barwy? Kto wie, możeby kazano przemalować ją po prusku.

Po śliskim chodniku obchodzę zamek. Rzeka, płynąca drugą stroną wśród parku i właśnie tuż pod zamkiem wzięta na jaz, szumi coraz głośniej. Odwieczne osiki pokryły ją w górze sklepieniem. Z mostu fali nie widać, ale szum nie ustaje. Ilm ucieka z tych ciemności.

Wracajmy. Ta okazała brama w budynku, co się rozsiadł szeroko, to oczywiście wejście do ujeżdżalni książęcej. Tam na dziedzińcu mąż pani Stein, zacny, dobroduszny Niemiec, w butach palonych i z nieodzownym harcopfem, całymi dniami musztrował służbę stajenną, ujeżdżającą rumaki książęce. O dom był spokojny. Nie potrzebował bawić żony, ani słuchać jej literackich traktatów, które go nudziły. Pozostawiał to Goethemu. Od czegoż przyjaciel domu.

Pani Stein mieszkała tam nad rzeką, poniżej zamku. Tam biegały dzień po dniu listy poety, w których powiada, że „miłość jego jest, jak bojaźń Boża, początkiem wszelkiej mądrości“, że ukochana jest „wężem spiżowym, ku któremu wzrok jego się podnosi“, że „to, co jej zawdzięcza, jest dla niego miarą wszelkiego szczęścia“.

Wszystkiemu położyła kres podagra. Wilgotne powietrze ujeżdżalni zaczęło szkodzić p. Steinowi. Coraz więcej przesiadywał w domu, coraz częściej zawadzał Goethemu. Mężowie nigdy w porę nie umieli chorować. Poeta zdobył się nareszcie na czyn heroiczny. Pożegnawszy czule panią serca swego w Karlsbadzie i przyrzekłszy solennie, że niebawem za nią podąży, podążył w istocie w stronę — wprost przeciwną: wyjechał na dwa lata do Włoch.

Małżonek podagry się nie pozbył, odzyskał natomiast ognisko domowe i żonę — w coraz kwaśniejszym humorze. Żal mi ciebie, biedy Germaninie! Jaki tytuł wolisz dźwigać w dziejach Weimaru: Wielkiego koniuszego, czy męża pani Stein?

Umiejmy uszanować ten przydomek ostatni. Nie powszednia to była kobieta, do której Goethe takie pisywał listy. W kole, w którem skupiało się wszystko, co było najinteligentniejszego i najszlachetniejszego w Niemczech, umiała zdobyć sobie dyadem, o który żadna inna nie śmiała się pokusić; podbiła człowieka młodszego o lat kilka i zdołała przez czas długi utrzymywać zarzewie; doprowadziła do tego, iż Goethe, przysposabiając nowe wydanie „Werthera“, przerabiał niektóre ustępy, by do dawnych skarg i łez dodać nowe; posiadła wszystkie tajniki wiedzy niewieściej, prócz jednego: nie umiała się postarzeć. Kiedy czas swego dokonał, kiedy Goethemu zabrakło prawdziwego życia domowego, kiedy Chrystyana Vulpius objęła rządy w domu poety, pani Stein nie zdołała zapanować nad sobą. Zaczęły się skargi na prawo i na lewo. Za dużo pisywała listów, a w listach tych za dużo było gniewu i utajonej złości.

Nie pamiętajmy jej tego. Pomyślmy raczej, że pora wracać, bo jutro trzeba wędrówkę zacząć na nowo. Już i latarnie gasną. Na zwaliskach Troi nocą ciszej nie bywa.

A jednak ten Weimar dzisiejszy jest wspaniałym grodem w porównaniu z tem, co Goethe zastał, gdy w zimną noc listopadową po raz pierwszy nad rankiem tu zawitał. Było to świeżo po pożarze. Przeważna część zamku leżała w zgliszczach. Miasto, otoczone mokradłami, pełne błota i śmieci, liczyło sześć tysięcy mieszkańców. Część domów kryta była dachówką, inne gontami lub słomą. Latem o świcie pastuch miejski trąbił na rogu i na to hasło mieszkańcy wypuszczali bydło z podwórek.

Teatr zgorzał. Scena szukała przytułku po pałacykach książęcych za miastem. Cóż zatrzymało tu poetę? Ludzie.

W całem życiu Goethego kobiety odgrywały rolę wielką. Nienajmniejszą odegrała kobieta stara, która ładną nigdy nie była: Amelia, księżna weimarska. Spełniła obowiązek matki tak, jak go pojmowała. Nauczyła syna szukać towarzystwa takich ludzi, jak Goethe, i sama pomagała mu w wyborze.

Tadeusz Smarzewski.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

kilkoma laty. Czas i fakta wywarły swój wpływ. Są zawsze po wsiach sfanatyzowani zwolennicy tak zwanej partyi ludowej, zaufani ślepo w słowa i hasła swoich przyjaciół i przywódców, wierzący jak w *Credo* we wszystko, co wyczytali w *Kuryerze Lwowskim*, albo usłyszeli od p. Stapińskiego lub innego. Ale u innych nastąpiło pewne otrzeźwienie. Obietnic, szumnych słów bez liku, a skutków i pożytków z nich nic. Czcze słowo działa silnie na umysły w pierwszej chwili, ale ma tę własność nieprzyjemną, że jego czczość wychodzi na jaw, kiedy pod słowem nie było nic rzetelnego, nic rzeczywistego. Rozwaga się budzi i mówi, że z tych wielkich chmur nie spadł żaden deszcz użyźniający. Ten rachunek łatwy do zrobienia, a trudny do zaprzeczenia, osłabia wiarę w oratorów, redaktorów i deklamatorów, budzi wątpliwość, nasuwa niedowierzanie do haseł i do osób. Śmielszym przypomina się przysłowie o ryczącej krowie, co mleka nie daje. Popularność na niczem nie oparta, niczem nie poparta, jest jak piana na piwie. Szumi i burzy, ale opada prędko. Tem się tłómaczy dzisiejsze niepowodzenie kilku dawnych posłów włościańskich. Ludność włościańska była zmęczona i znudzona tym nieustannym krzykiem, tą gorączką nienawiści bez powodu, szamotania się bez celu, w której utrzymywano ją przez lata. Nie straciła ani świadomości swoich potrzeb i niedostatków, ani pragnienia ulgi i poprawy; ale miała dość tego naprężenia, czuła potrzebę wytchnienia, uspokojenia, i uspokoiła się sama. Z drugiej strony przemawiały do niej fakta i rozwaga, swoim głosem cichym, ale przekonywającym: „Jednak to nieprawda, żeby Sejmy dotychczasowe nie były nic myślały o dolegliwościach wiejskiego ludu i nic nie zrobiły, żeby im ulżyć; jednak rzeczy dobrych i pożytecznych przybyło w kraju dość dużo. Skądże one się wzięły? i czy one dowodzą tego sprzysiężenia szlachty przeciw nieszczęśliwemu chłopu, o którem się ciągle słyszy i czyta? Nie; one dowodzą w każdym razie dobrej woli co do poprawy stosunków wiejskich, a ta dobra wola była w niejednem i skuteczną“.

Takie uwagi robił sobie lud wiejski w wielu okolicach w części dość znacznej, i one wpływały na jego usposobienie; one sprawiły, że bez intryg, gróźb i nadużyć włościanie w wielu okręgach wybierali szlachcica. Nie wybierali go bezmyślnie, nieświadomie, przez obojętność i bierność. Owszem, na przedwyborczych zebraniach w wielu okręgach zadawali kandydatom pytania, brali ich na egzamin wcale ścisły co do przekonań i zamiarów. Te pytania dowodziły niezaprzeczenie znajomości stosunków krajowych i kwestyi prawodawczych różnej natury, które właśnie są w toku. Kandydat nieraz zapatrywał się na te kwestye inaczej, niż wyborcy, i swoje zdanie wypowiadał otwarcie; dyskusye były nieraz obszerne i gruntowne. A przy wyborach ten kandydat przechodził znaczną większością głosów, większością świadomą czego chce, dlaczego tego właśnie wybiera na posła.

Że taki rezultat wyborów raduje nas bardzo, zbytecznie mówić. To usposobienie spokojniejsze, ufniejsze, może nie trwać, bo usposobienia ludzkie, a dopieroż zbiorowe, podlegają zmianom, mają swoje przypływy i odpływy. Być może, że w przyszłości wróci jaki przypływ nieufności i niechęci; ale w każdym razie obecny ich odpływ jest dobrym znakiem, a o tyle lepszym, że to nie były wybory bierne i bezmyślne, ale świadome i rozmyślne. Mamy też nadzieję, że nie pozostaną bez wpływu i skutku. Z tego otrzeźwienia i uspokojenia opinii włościańskiej zawsze coś zostanie; choćby przyszedł kiedy nowy paroksyzm gorączki, to odpornosć przeciw niemu będzie większą, niż była. Nie śpiewamy hymnów tryumfu, nie urągamy zwyciężonym przeciwnikom, nie łudzimy się, jakoby wszystko było dobrze i na zawsze dobrze — ale tem, co się stało, radujemy się szczerze i bardzo.

Tylko teraz trzeba ten zyskany postęp spożytkować i, na nim się oparłszy, iść dalej. Kiedy lud wiejski złożył swoje sprawy w ręce tak licznego zastępu szlachciców, niechże się nie zawiedzie i tego nie żałuje. Obowiązkiem tych posłów, ich obowiązkiem nie tylko względem wyborców, ale względem całej sprawy narodu, obowiązkiem całej większości sejmowej będzie teraz w pierwszym rzędzie poprawa stosunków włościańskich. To pierwszy punkt sejmowego programu na sześć lat następnych. Sejm przeszły wskazał drogę i zrobił początek; przyszły powinien dzieło posuwać tak, iżby się dało czuć i widzieć, a nie dało zaprzeczyć. Wiemy z góry, że przeszkód będzie wiele, nie od obszarników, ani od rządu, ale od samozwańczych opiekunów ludu i od jego szczerych, ale zbałamuconych reprezentantów.

Mieliśmy już niejeden dowód, że to, co się podejmowało i robiło w najlepszej myśli na poprawę tych stosunków, było tłómaczone i przekręcane, jako robione na szkodę ludu. Na tę metodę większość sejmowa musi być z góry przygotowana; owszem, z niektórych oznak wnosić należy, że ta metoda będzie zastosowaną z podwójną zawziętością i przewrotnością. Ale nam należy robić swoje, robić co dobre, a nie robić sobie nic z tego, co o nas mówić i pisać zechcą. Poprawiać ile w naszej mocy stosunki ekonomiczne, rolnicze i społeczne, a gdy z tej poprawy po sześciu latach okażą się jakie skutki, stawać do nowych wyborów z czystem sumieniem, z podniesionem czołem i z tą roskoszną nadzieją, że siła narodu przez nasze działanie wzrastać będzie. O mniemanych nadużyciach było pisania wiele po dziennikach; ten i ów pobity kandydat nie mógł przypisać swego upadku swojej małej wartości i szukał powodu w intrygach i gwałtach, a wybierał się na skargę do Wiednia. Z Krakowa nawet cała deputacya wybierała się do ministra; zajechała tylko do Lwowa do namiestnika. Nie będziemy jego i jego podwładnych bronić od tych zarzutów; obronią się najlepiej sami faktami. Za słuszne tylko uważamy powinszować najszczerzej namiestnikowi i starostom, że wybory w tych warunkach odbyte umieli odbyć tak spokojnie, tak bez nieporządków i burd, że sama złość nie potrafi im dowieść nieprzetrzebnego lub stronniczego wkraczania.

* * *

W *Świecie* warszawskim znajdujemy prześliczny obrazek ze świata zwierzęcego pióra Adolfa Dygasińskiego. Odlatują żórawie, a na bagnach pozostaje tylko stary, schorowany hetman żórawich zastępów, niegdyś junak nad junaki, a dziś inwalid, któremu nie lecieć już w krainę słońca, lecz zginąć w mrozach zimowych sądzono.

„Stary załkał. Hasła odlotu padły. Szum skrzydeł, granie cudnej pieśni żórawiej przeszyły powietrze. Jakże dobrze jest lecieć i śpiewać w gromadzie! Właśnie na niebo błękitne bez skazy wychodził księżyc i pierwsze gwiazdy. Drużyny odlatywały na różne strony w szeregach długich, stykających się pod kątem ostrym. Żóraw stary pozostał samotny, wyciągnął szyję, rozpostarł skrzydła, wydał okrzyk rozpaczy przeniklimy i biegł, biegł nieustannie, spoglądając w górę ku swoim, wreszcze w nieboglosy. Cóż, kiedy biedny nie mógł wznieść się do lotu! Wypadł na baguiska, pędził przed siebie, aż ugrzązł w błocie i padł na piersi, zranione tęsknicą srogą, zbolałe przez sroższą jeszcze nużę żywota. Klucze żórawi ukochanych zniknęły mu ze wzroku, ich granie brzmiało jeszcze w uszach. Bekasy skrzeczały po bagnach, gęsi gęgały wrzaskliwie, kaczory trąbiły grubo, czajki, chichocąc, zrywały się do odlotu, nury uroczyście snuły się po zwierciadłach wodnych. Księżyc oblewał światłem okolicę. A hetman stary żórawi, ugrzęzły w błocie, spokojnie wyczekiwał śmierci. Któż tam z mających cele życia dba o starca, będącego na schodzie żywota?“

Dlaczego w Krakowie zwyciężył kandydat skoncentrowanej demokracyi?

Pisma krakowskie zastanawiają się nad tem, dlaczego podczas onegdajszych wyborów na posła do Rady państwa wyszedł w Krakowie i to tak znaczną większością głosów kandydat skoncentrowanej demokracyi, p. Petelenz? *Głos Narodu* przypisuje to zwycięstwo jedynie energicznemu poparciu ze strony żydów i pisze tak:

„W gruncie rzeczy wybór ten ma niewielką doniosłość polityczną; ani tak zwani demokraci nie odnieśli wielkiego zwycięstwa, ani konserwatyści nie ponieśli zbyt dotkliwej klęski. Tryumfować mogą tylko żydzi; do nich to bowiem dwaj kandydaci udawali się z pokornemi prośbami o poparcie, i oni rozstrzygali o wyborze. Stanęli żydzi prawie jednolicie po stronie tego kandydata, który przez swoje otoczenie najlepiej odpowiadał ich sympatyom i interesom. Trzeba bowiem stwierdzić raz na zawsze, że żydów konserwatywnych w politycznem znaczeniu tego pojęcia, niema w Krakowie, niema w Galicyi, niema na całym świecie. Istnieje wśród nich odłam konserwatywny w znaczeniu religijno-obyczajowem, — ale ci właśnie ortodoksi żydowscy, przestrzegający najpilniej przepisów talmudu, — głosują zawsze solidarnie na najskrajniejszych kandydatów, i im to właśnie zawdzięcza p. Daszyński swoje powodzenie. Jeżeli zaś ortodoksów nie odstrasza socyalistyczny program, cóż dopiero powiedzieć o liberalnych żydach, którzy nie krępują się żadnymi religijnymi więzami; a tak cała masa żydowstwa wewnętrznie rozdzielona, a nawet z sobą wojująca, łączy się przy wyborach, gdy chodzi o obalenie kandydata, który choć trochę wyraźniej staje na gruncie katolickim. Wczoraj zatem zwyciężyli żydzi, i tę smutną i upakarzającą naukę powinni wziąć do serca chrześcijańscy obywatele naszego miasta“.

Również i *Czas* uważa wybór p. Petelenza raczej za zwycięstwo żydów, niż demokratów, a równocześnie przypisuje upadek kandydata konserwatywnego apatyi i obojętności wielkiej liczby wyborców, należących do inteligencyi.

„Charakter wczorajszego wyboru — pisze *Czas* — wystąpi na jaw w porównaniu z wrześniowymi wyborami do Sejmu i z grudniowymi wyborami do Rady państwa. Pierwsze porównanie jest trudne do przeprowadzenia z powodu różnicy tak w sposobie głosowania (przy wyborach do Sejmu głosowanie jest jawne, przy wyborach do Rady państwa tajne), jak i co do podmiotów, uprawnionych do głosowania (przy wyborach do Rady państwa jest przedewszystkiem niższy cenzus). Obydwie różnice wpłynęły w wysokim stopniu na wynik wczorajszego wyboru. Niższy cenzus podatkowy zasilił przedewszystkiem stronnictwo radykalnych żydów, głosujących bez wyjątku na kandydata skoncentrowanej demokracyi. Tajność głosowania ułatwiła zwycięstwo namiętnościom, które rozniecano w ciągu ostatnich miesięcy z niezwykłą systematycznością i energią. Obydwie te przyczyny, bardzo doniosłe, mogą tłómaczyć upadek kandydata konserwatywnego, nie wyjaśniają jednak znacznej różnicy głosów, którą upadł. Przypisać ją należy bardzo wielkiej abstynencyi wyborców, należących do inteligencyi. Ten sam objaw rzuca także światło na obecną zmianę sytuacyi wyborczej, w porównaniu z wyborami grudniowymi.

„Różnica między ilością głosów, które padły na kandydata konserwatywnego, a liczbą głosów skoncentrowanej demokracyi, jest ta sama, jak przy wyborach grudniowych. Mimo tego twierdzimy, że ilościowo wzmogło się stronnictwo konserwatywne. Jakkolwiek bowiem przy wczorajszym wyborze padła na naszego kandydata pewna ilość głosów urzędników kolejowych, którzy ostatnim razem głosowali na kandydata opozycyjnego, to jednak, wobec bardzo znacznej i uderzającej abstynencyi wyborców inteligencyi, utrzymanie się różnicy głosów w jednakowej wysokości świadczy o wzmocnieniu szeregów stronnictwa konserwatywnego. Gdyby udział inteligencyi był wczoraj taki sam, jak w grudniu, na kandydata naszego przypadłoby z pewnością 400 do 500 głosów więcej“.

Natomiast *Nowa Reforma* uważa wybór p. Petelenza za zwycięstwo idei, za zwycięstwo stronnictwa demokratycznego, które w dniu wyborów aż „2418 razy zawołał: jestem“. Z tego jednak, co *N. Reforma* pisze poprzednio, okazuje się, że gdyby nie szeroko prowadzona agitacya wśród żydów, wynik wyboru byłby zupełnie inny. Oto co pisze *N. Reforma*:

„Kraków jest tak biednem miastem, że w całem słowa znaczeniu obrzydliwa taktyka stańczykowska przy jawnem głosowaniu niestety, okazuje się skuteczną. Ale też za to w tych steroryzowanych, z wolności głosu przemocą obdartych masach wyborców, obudziło się poczucie własnej siły i godności, gdy przyszło do wyborów tajnych. Z uczuciem wstrętu odwrócili się od swoich ciemiężycieli i ławą poszli za kandydaturą demokratyczną. Do tych ciemiężonych należeli także wyborcy żydowscy. Kwestyi stosunku żydów do obu krakowskich partyj, konserwatywnej i demokratycznej, poświęcimy jeszcze kilka uwag, bo sprawa to zbyt ważna, aby ją ująć w kilka zdań na tem miejscu. Stwierdzić tutaj jedynie musimy, że te „sfanatyzowane tłumy izraelitów“ — jak je *Czas* nazywał — z tego samego właśnie powodu odwróciły się od partyi kahalno-stańczykowskiej, z jakiego uczynił to także ogół wyborców krakowskich. Dotąd pp. Horowitz i Hirsch Landau brali wybory na Kazimierzu w przedsiębiorstwo generalne i spędzali wyborców żydowskich, jako „Stimmvieh“ do urny. Lata całe znosił to proletaryat żydowski, — wreszcie i w nim obudziło się poczucie ludzkiej godności i wytworzyła się siła odporu. Wyśmiewane, lekceważone przez konserwatywne organa „stronnictwo niezawisłych żydów“, wskrzesiło w masach żydowskich poczucie obywatelskiej godności — i dzięki temu to spółka komandytowa Leo-Horowitz stała się na Kazimierzu niewypłacalną.

„Kto więc trzeźwo i bez wyznaniowych uprzedzeń chce patrzeć na fakt dokonany, powinien cieszyć się, że wreszcie promień jasnego światła padł w poniewierane dotąd i korupcyą demoralizowane masy żydowstwa krakowskiego, że odczuły one swoją niezależność obywatelską i że poszły, po raz trzeci z rzędu, za kandydatami narodowej polskiej demokracyi, a wydobyły się z tej kaźni zacofania i represyi moralnej, w jakiej, na spółkę z dr. Horowitzem i p. Hirschem Landauem, trzymała je klika rządowo-stańczykowska.

„Przy wczorajszych wyborach padł, pod nawałą dziewięciuset głosów większości, dotychczasowy, obrzydliwy, przez klikę kahalno-stańczykowską uprawiany system agitacyi wyborczej, i z nim padł program polityczny tej kliki, — a zwyciężyła nie taktyka, nie macherka wyborcza, lecz myśl polityczna“.

Tyle *N. Reforma*. Okazuje się więc, że czy tak, czy owak zapatrywać się będziemy na sprawę, to w każdym razie żydzi odnieśli zwycięstwo w Krakowie.

Z Koła Panien.

„Z rannych twych latek, synu mój złoty,
Już przyszło witać ci nędzę
I z pośród hańby, z pośród sromoty
Jasną dni swoich snuć przędzę“.
(Wł. Bełza: „Polskiemu dziecku“).

A jednak, czy może być jasną przędza uczuć dziecka, wychowanego w biedzie materyalnej, a oswajającego się wcześnie z nędzą moralną? — Odpowiedź musi wypaść smutno i negatywnie, ból przejmuje duszę, na widok tylu setek drobnych istot, które się biją na ulicy, wyłudzają pieniądze od przechodniów i obrzucają się wzajemnie zuchwałemi przekleństwami. „Koło panien“ we Lwowie wzięło sobie za zadanie, rozciągnąć opiekę moralną nad temi biednemi, zaniedbanemi dziećmi i przez udzielanie korepetycyi, przez zbiorowe lekcye historyi polskiej i przez wyszukiwanie pracy dla starszych, przyczynić się choć w najdrobniejszej mierze, do wychowania zastępu robotników zdrowych, uczciwych, dobrych katolików i dobrych Polaków.

46 dzieci (w wieku od lat 2—14) zostaje pod opieką „Koła“; wszystkim prawie trzeba pod zimę ciepłej odzieży i ciepłego pożywienia, bo rozbudzanie i kształcenie ducha musi iść w równej mierze z pielęgnowaniem i odżywianiem organizmu dziecięcego. Kołaczemy zatem do serc litościwych a szlachetnie myślących, aby zechciały wspomódz towarzystwo przez zapisywanie się na członków wspierających (wkładka 2 K. rocznie, nie kładąc tamy dobroczynności) w lokalu stowarzyszenia nauczycielek ul. Batorego l. 11 we wtorki od godz. 3 4.

Za dotychczasową pomoc dziękujemy dr. Witołdowi Ziembickiemu i dr. Teodorowi Bałłabanowi, zarządom kolonii leczniczej rymanowskiej i miejskiej w Brzuchowicach, dalej firmie Kornecki i Ska, oraz tym wszystkim, co z życzliwością patrzą na nasze nieudolne usiłowania i większymi lub mniejszymi datkami przyczyniają się do rozwoju Towarzystwa.

Trudne i ciężkie mamy zadanie do spełnienia; ale od czegoż zapał i wiara młodości, wszak „orla“ jej „lotów potęga“ „a jako piorun — ramię“. *J. S.*

Z izby sądowej.

Lwów 12 października.

(Wojskowi przeciw dziennikarzom.)

Wczoraj po pauzie nastąpił bardzo efektowny fajerwerk ze strony oskarżonej. Scenerya rozprawy nieco się zmieniła: zamiast pogrążonego w upartem milczeniu Regera, zasiadł na ławie oskarżonych obok Kolkiewicza ognisty radykał Wityk, Rusin. Rozchodziło się o punkt 14-ty oskarżenia. Inkryminowanym jest artykuł *Głosu przem.*, zaczynający się od słów: „Szanowna Redakcyo!“ Powiedziano tam, że pułkownik Krulisch przyszedł raz do kuchni, znalazł tam nieporządek i pociągnął za to do odpowiedzialności feldwebla Dubiniewicza, a ten powiedział kucharzowi Hryciukowi, że on teraz musi się do niego wziąć. Wynikłe stąd sekatury doprowadziły Hryciuka do takiej rozpaczy, że poszedł pod dom pułkownika i czekał tam, a gdy go spytano na co czeka, powiedział, że gotów rzucić się na pułkownika, zaś potem w nocy był bliskim samobójstwa.

Otóż z powodu tego artykułu Wityk jest oskarżonym o zbrodnię § 300 u. k., t. j. szerzenie nienawiści do armii. Prokuratorya obala zarzuty artykułu aktami śledztwa wojskowego przeciw Hryciukowi, z których okazuje się, że jak Hryciuk sam przyznał, nie miał zamiaru zabić ani pułkownika, ani siebie, lecz owej nocy, w której rzekomo miał zamiar samobójstwa, z rozpaczy zapijał się tylko z pewną dziewczyną w szynku „na umor“.

Oskarżony Wityk na usprawiedliwienie swoje wygłasza dość długą, namiętną mowę po rusku, w której przeciw zarzutowi zbrodni z § 300 u. k. prowadzi t. zw. subjektywny dowód prawdy, wykazując, że jako redaktor *Głosu przemyskiego* nie występował nigdy przeciw armii wogóle, lecz walczył tylko przeciw korpusowi X-mu, stacyonowanemu w Przemyślu, który zajął wobec całej ludności cywilnej wyjątkowe wrogie stanowisko i sam swojem zachowaniem się wzburzył przeciw sobie opinią publiczną i wywołał ogólną nienawiść. Artykuły *Głosu* były też tylko naturalnem reagowaniem publiczności na nadużycia korpusu X-go, wyrazem ogólnej niechęci do tego odłamu armii.

„Nie mówię tu — rzekł Wityk — o niezliczonych wybrykach dygnitarzy, należących do komendy X korpusu, o tem, że der „verfluchte Civilist“ drżeć musiał, skoro w pobliżu znalazł się oficer, pobrzękujący pałaszem. Korpus X wykroczył bowiem daleko po za objawy zwykłej buńczuczności wojskowej, on zaczął uprawiać teroryzm na szeroką skalę. Komenda X korpusu i jej reprezentant jenerał feldzeugmeister Galgotzy zaczęli sobie lekceważyć wszystkie po za wojskiem stojące instytucye społeczne, jęli przywłaszczać sobie wpływ na prawidłowe funkcyonowanie cywilnych władz państwowych i autonomicznych, zniewalając je do rzeczy niezgodnych z zasadami ustaw konstytucyjnych. Otóż ludność cywilna, zagrożona w swych świętych prawach obywatelskich, sama zwróciła się do nas z żądaniem, byśmy wystąpili przeciw X korpusowi. Na dowód, że takie teroryzowanie władz cywilnych istniało, przytaczam cały szereg jaskrawych faktów, na dowód zaś, że te fakty są prawdą, powołuję cały szereg świadków z najwyższych i najniższych warstw urzędniczych, oraz osób prywatnych.“

Najpierw więc ks. Adam Sapieha, prezes rady powiatowej przemyskiej, jej wiceprezes Wład. Czajkowski i starosta Gorecki mają potwierdzić, że jenerał Galgotzy z pominięciem rady powiatowej i starostwa układał się z gminą o wynajęcie pastwiska na plac do egzecyrki. Gdy zaś ks. Sapieha przyszedł do jenerała Galgotzego, aby się upomnieć o swoje prawa jako prezes rady powiatowej, jenerał przyjął go szorstko, nie prosił go siadać i dopiero, gdy książę wskazał na swój order złotego runa, zmienił jenerał swe postępowanie.

Dalej żąda oskarżony Wityk wezwania prezesa sądu przemyskiego p. Spławskiego na świadectwo, że podczas śledztwa przeciw d-rowi Liebermannowi jenerał Galgotzy w sposób rozkazujący zażądał od sądu zdawania sobie raportów z przebiegu śledztwa, a nawet sam chciał na to śledztwo wpływać.

Sekretarz sądu przemyskiego p. Henner poświadczy, że, gdy był oficerem rezerwowym, jenerał Galgotzy kazał mu wytoczyć śledztwo dyscyplinarne i zdegradował go za to, że on jako urzędnik sądowy wydał w pewnym sporze prowizoryalnym wyrok nieprzychylny dla wojska.

Burmistrz przemyski p. Dworski poświadczy, że i do niego i do rady gminnej w różnych sprawach odnosił się jenerał Galgotzy gburowato jakby do podwładnej sobie władzy.

Prosi dalej osk. Wityk o zawezwanie prokuratora przemyskiego Stebelskiego na okoliczność, że gdy w pewnym zatargu między robotnikiem a wojskowym miał oskarżyć tego robotnika tylko o przekroczenie i doniósł o tem gen. Galgotzemu, generał na akcie dotyczącym tej sprawy napisał kategorycznie:

„Zurück! Keine Übertretung — ein Verbrechen. Galgotzy“.

Na dowód, że i ludzie cywilni cierpieli pod teroryzmem gen. Galgotzego, prosi Wityk o powołanie hr. Konarskiego z Grochowiec, który miał z wojskowością spór prowizoryalny o drzewo. Gen. Galgotzy nazwał hrabiego „złodziejem“, za co hr. Konarski wyzwał go na pojedynek i dopiero wtedy generał hrabiego przeprosił.

Właściciel bufetu w Coloseum, Schneider poświadczy, że gdy miał kawiarnię w Przemyślu, gen. Galgotzy zniszczył go materyalnie, nakazując wszystkim swoim podwładnym bojkotować tę kawiarnię za to, że Schneider raz wyprosił z niej pewnego oficera kompletnie pijanego i wyprawiającego burdy. Oficer ów wymierzył wówczas Schneidrowi dwa policzki, mimo to nie został zdegradowany przez sąd wojskowy przemyski, lecz dopiero przez wiedeński. Również właściciel kawiarni Dinstl i szynkarz Trendenheim potwierdzą, że Galgotzy zniszczył ich bojkotem; gdy Dinstl objął kawiarnię po Schneidrze, wyraził się Galgotzy, że na miejscu, gdzie jest ta kawiarnia, ani trawa nie porośnie.

Żąda dalej oskarżony świadectwa fizyka przemyskiego dra Dzikowskiego, starosty Lanikiewicza i namiestnika hr. Pinińskiego na to, że gdy Dzikowski pewnego żołnierza chciał uwolnić od wojska, wbrew życzeniu jenerała Galgotzego, Galgotzy domagał się, żeby Dzikowskiego zaraz zasuspendowano i wytoczono mu dyscyplinarkę. Hr. Piniński i p. Lanikiewicz oparli się temu żądaniu i odtąd — zdaniem Wityka — datuje się nienawiść (wyrażenie oskarżonego) między hr. Pinińskim a jenerałem Galgotzym. Żołnierzem, o którego w tej sprawie chodziło, był Reger.

Hr. Piniński i prezydent Tchórznicki mają dalej poświadczyć, że gdy podczas konsekracyi biskupa Pelczara w Przemyślu namiestnik wszedł do kościoła, generał Galgotzy ostentacyjnie kościół opuścił, aby dać wyraz swej nienawiści do namiestnika.

Jeszcze dalej sięga w wyszukiwaniu świadków oskarżony Wityk. Oto powołuje ministrów Koerbera, Spens-Bodena i Krieghammera, oraz p. Daszyńskiego na to, że jenerał Galgotzy wskutek artykułów *Głosu* żądał zaprowadzenia stanu oblężenia w Przemyślu i sam w tej sprawie przyjeżdżał do Wiednia.

Gen. Galgotzy doprowadził też do tego, że w Przemyślu pogwałcono ustawy zasadnicze, na jego rozkaz bowiem żądała prokuratorya, żeby pierwszy egzemplarz każdego numeru *Głosu* przynosić do prokuratoryi i nie drukować numeru pierwej, nim nadejdzie z prokuratoryi pozwolenie. Gdy dr. Liebermann żalił się na to przed prok. Stebelskim, odpowiedział prokurator: „Ja muszę“, gdy zaś dr. Lieberman mówił: „to udamy się do wyższych instancyi“ — odrzekł prokurator: „I owszem, ja chcę, żebyście to zrobili“.

Bartelmus, naczelnik warsztatów kolejowych w Przemyślu poświadczy, że gen. Galgotzy zażądał usunięcia ze służby kolejowej Olearczyka, jednego z oskarżonych w znanym procesie Liebermanna i towarzyszy.

Bankier p. Jonasz ma zeznać, że gdy raz miał konferować z Galgotzym, generał kazał zawołać dwóch oficerów, mówiąc: „Mit einem Juden spreche ich nur bei Zeugen“. To jest dowodem, że gen. Galgotzy oburzał i całe rasy przeciw sobie.

Na wszystkie te i tym podobne okoliczności żąda wreszcie Wityk powołania na świadka samego gen. Gagotzy'ego i zapewniał, że redaktorami *Głosu przemyskiego* kierują tylko najszlachetniejsze pobudki, że stosują się oni do słów Mickiewicza: „Młodości, ty nad poziomy wylatuj“ — tylko niestety zbyt często spadają stamtąd do kryminału. Jeśli jednak cierpią, to za to pociesza ich inne zdanie wieszcza: „I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu, jeżeli poległem ciałem, dał innym szczebel do—tu mowca zmienił tekst — szczęścia narodu“.

Po mowie Wityka, dr. Leser przedstawił objektywny dowód prawdy w sprawie kucharza Hryciuka. Prokurator polemizował tylko z obrońcą, oświadczywszy, że wywodów Wityka nie bierze na seryo.

Na tem przerwano rozprawę.

Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się przesłuchaniem świadka Bergera, owego żołnierza, który po 24 godzinach służby położył się na łóżko i nie chciał wstać do „befehlu“, za co poszedł do więzienia. Opowiada on, że po powrocie ze służby na warcie, podczas pierwszego stawiania się do „befehlu“, bito go i poszturkiwano. Jak to się odbyło, to świadek z własnej inicyatywy demonstruje na Kolkiewiczu. Kiedy zaś jako niedobrze „adjustowany“ (wyekwipowany) wrócił, położył się do łóżka i czując się chorym, nie mógł wstać do następnego „befehlu“, który się miał odbywać za pół godziny. Wtem przybiegł kadet Macourek, zdarł zeń koc i kazał mu iść do aresztu, mimo, iż świadek przedtem „Zugskomendantowi“ zameldował, że jest chorym. Gdy to samo powiedział kadetowi, przeznaczył go on do „marodewizyty“ i do raportu, i złajał słowy: „Sie Saujud, Sie müssen aufstehen“. Nazajutrz był świadek już zdrów i poszedł do raportu, przy którym oberlajtnant Wüst krzyczał: „banda mizerna! Schweine! Halts Maul!“, bił go i trącał.

Świadek por. Macourek zeznaje najprzód stanowczo, że Wüst nie bił Bergera, następnie, że Berger nie meldował się w sposób formalny, ale „unmilitärisch“, bo po prostu tylko z łóżka powiedział kapralowi, że jest chorym, nie wstanie i na tem koniec. Zameldowanie się „marod“, musi być zawsze przez żołnierza uzasadnione szczegółowo, żołnierz musi prosić kaprala, aby prosił wyższego przełożonego o pozwolenie położenia się do łóżka itd. Wywiązuje się na ten temat dyskusya między porucznikiem a obrońcami, którzy starają się wykazać, że w „Dienstreglement“ nie ma żadnych specyalnych przepisów co do sposobu zgłaszania się chorym.

Po tych przesłuchaniach nastąpiły różne nowe wnioski i narady trybunału. Ostatecznie trybunał ogłosił uchwałę, mocą której odrzucił wszystkie wnioski osk. Wityka, jako nie stojące w żadnym przedmiotowym związku z inkryminowanym artykułem, natomiast uchwalił wiele wniosków obrony, odmówił tylko zarządzeniu dalszych poszukiwań za pułk. Kruliszem.

Potem zarządzono półgodzinną przerwę.

* * *

Lwów 12 października

(Zabójstwo).

W wielkiej sali sądu karnego, toczy się dziś przed przysięgłymi rozprawa przeciw Karolowi Hugetowi, leśniczemu w Jarynie, o zabójstwo. Akt oskarżenia opowiada, że dnia 22 czerwca b. r., trzej włościanie Hryń, Fedko i Iwan Łybowie, bezprawnie zdzierali łyko z drzew w lesie dobrostańskim, a zobaczywszy leśniczego, zaczęli uciekać, on zaś dał do jednego z nich, Iwana Łyby strzał z dubeltówki i położył go na miejscu trupem.

Oskarżony do winy się nie poczuwa i twierdzi, że gdy Łybę schwytał na kradzieży w lesie, Łyba stawiał mu silny opór i schwycił za dubeltówkę. Huget wydzierając strzelbę z ręki Łyby, spowodował bez własnej winy strzał, który Łybę ugodził w czoło.

Wyrok zapadnie dziś wieczorem.

KRONIKA.

Lwów 12 października.

Uznanie cesarskie dla hr. Badeniego. Cesarz polecił, ażeby marszałkowi Badeniemu wyrażono szczególne uznanie Cesarza za działalność hr. Badeniego, pełną niepospolitych zasług, położonych na tem stanowisku. Również polecił Cesarz, aby gr.-kat. biskupowi przemyskiemu ks. Konstantemu Czechowiczowi wyrażono najwyższe uznanie za czynności zastępcy marszałka krajowego.

Nowy marszałek hr. Potocki przybył do Lwowa. Dziś o godz. 2 po południu p. namiestnik wprowadzi go w urzędowanie. Marszałek złoży wizytę członkom Wydziału krajowego w ich biurach, poczem przedstawią mu się wszyscy urzędnicy.

Marszałek zamieszkał w pałacu Potockich przy ul. Kopernika.

Lwowski tramwaj elektryczny kursować będzie od 16 b. m. znowu według zimowego rozkładu jazdy. Ze względu jednak, że publiczność zawsze skarżyła się na ten sezon zimowy, pozbawiający ją już przed godz. 10-tą wieczorem dogodnej komunikacyi tramwajowej, — przeto komisya elektryczna postanowiła, że w sezonie zimowym tramwaj będzie kursował do godziny pół do jedenastej, a nie — jak to było dotąd w zimie — tylko do godziny 10-tej wieczorem.

Komisya lekcyjna słuchaczów wydziału filozoficznego uniwersytetu we Lwowie, pozostająca pod naczelnem kierownictwem prof. dra Twardowskiego, poleca kwalifikowanych korepetytorów i nauczycieli domowych. Zgłoszenia ustne przyjmują członkowie komisyi codziennie (nie wyłączając niedziel i świąt) na uniwersytecie, I p., sala VIII między 12—1. Adres: Komisya lekcyjna słuchaczów wydziału filozoficznego, Lwów uniwersytet.

Prof. L. Rydygier, radzca dworu i rektor uniwersytetu lwowskiego, mieszka obecnie ulica Mickiewicza 8.

Zuchwalstwo lwowskiego opryszka. Wczoraj pomieszkanie pani Madyldy Różyckiej w ulicy św. Zofii nawiedził dwukrotnie jakiś łotr, żądając rzekomo w imieniu syna pani domu wydania roweru. Służąca, gdy nieznany ten jegomość zakomunikował jej po raz pierwszy to żądanie, oświadczyła, że rower wyda tylko wtedy, jeśli przybysz wykaże się pisemnem poleceniem właściciela roweru. Opryszek odszedł z kwitkiem, lecz po kilku godzinach, wieczorem, powrócił i znów natarczywie domagał się roweru. Służąca odmówiła ponownie, a wówczas drab ów chciał wtargnąć do pokoju. Służąca zastąpiła mu drogę, na co opryszek odpowiedział silnem uderzeniem dziewczyny jakiemś dobytem z kieszeni żelazem. Dzielna jednak służąca nie straciła przytomności, porwała nóż kuchenny i przebiła napastnikowi na wskróś dłoń lewej ręki. To dopiero przekonało draba, że trzeba wyrzec się cudzej własności; zadowolił się jedynie tem, że odchodząc, zagroził służącej, iż ją zabije.

Lwowski klub cytrzystów odbył dnia 6-go bm. walne zgromadzenie. Do wydziału na rok następny wybrani zostali pp.: Prezesem Napoleon Dorożewski, wiceprezesem dr. Zdzisław Słuszkiewicz, sekretarzem Ernest Haist, zastępcą sekretarza Józef Janelli, kierownikiem artystycznym Jan Charzewski, zastępcą kierownika artystycznego i bibliotekarzem Kazimierz Kwieciński, skarbnikiem Leonard Malewski, członkami wydziału pp.: Julian Schayer, Roman Złotnicki i Czesław Pałeczny. Do komisyi rewizyjnej wybrani pp.: Michał Ćwikłowski, Kazimierz Huber i Bolesław Żołyński.

W Colosseum jeszcze tylko przez trzy dni pozostanie bardzo interesująca kolekcya tresowanych zwierząt, jako to psów, lisów, kotów, drobiu i innych ptaków, myszy, szczurów itd., oraz efektowne widowisko „baletu napowietrznego“. Jutro, w niedzielę popołudniu, tak samo jak i na przedstawieniach wieczornych, wykonany będzie cały nieskrócony program.

Prośba do dyrekcyi policyi. Za naszem pośrednictwem udaje się publiczność do Dyrekcyi policyi z prośbą, aby zechciała nakazać dorożkarzom, iżby już zaczęli wyjeżdżać w karetach. Dni już zimne, słoty częste, a oni ciągle, tak jak latem, wyjeżdżają w kabryoletach.

Inauguracya roku szkolnego w lwowskiej szkole politechnicznej odbędzie się dnia 14 bm. z następującym programem: Po uroczystem nabożeństwie w kościele św. Maryi Magdaleny, przemówi w auli nowo obrany rektor p. Roman Dzieślewski,

poczem nastąpi wykład prof. Edgara Kovátsa: „O architekturze nowoczesnej". Podczas Mszy św. chór akademicki wraz z orkiestrą 30 pp. wykona Mszę kompozycyi p. Leona Popławskiego.

Stanisław hr. Badeni wyjechał wczoraj o godzinie 11 wieczorem do Korepca. Przed wyjazdem był jeszcze na przedstawieniu w teatrze, ale już nie w loży marszałkowskiej, lecz w jednej z lóż parterowych. Na dworcu w poczekalni I klasy zebrali się wiceprezydent Michalski z licznem gronem radnych, radca Wydziału krajowego dr. Ekielski z urzędnikami, oraz dyrektor banku krajowego dr. Zgórski. Hr. Badeni ze zwykłą sobie swobodą i humorem rozmawiał z zebranymi, którzy go następnie odprowadzili do wagonu, a gdy ruszył pociąg, wznieśli mu na pożegnanie serdeczny okrzyk: „Niech żyje!"

Oryginalny zawód w miłości. We Lwowie operuje od niedawna sprytny złodziej, który używa nazwisk: Migasiewicza, Tomaszewskiego i innych. Zaznajomił się on we Lwowie z pewną damą z półświatka, zwierzył się jej, że jest złodziejem z Warszawy, że ma plany złodziejskie, które mu się sowicie opłacą i przyrzekał ożenić się z ową damą. Ona uwierzyła, że podzieli jego skarby, lecz tylko dlatego, by dowiedzieć się coś bliżej o jego planach, a gdy już dość zebrała materyału, zawiadomiła o tem policyę, która też bez odwłoki niefortunnego amanta aresztowała.

Listem gończym ściga prokuratorya wiedeńska fabrykanta Löwenfelda, od którego kuli padł w pojedynku porucznik Soyka.

Poświęcenie nowego domu „Ochronek" w Brodach. W niedzielę dnia 6go października odbyło się w Starych Brodach uroczyste poświęcenie nowego domu „Ochronek" wystawionego staraniem komitetu pod przewodnictwem pp. hrabiny Tyszkiewiczowej, Sporowskiej i Lorencowej. Grunt pod budowę ofiarowała p. hrabina Tyszkiewiczowa. Uroczystość rozpoczęła się o g. 8 rano procesyą z kościoła parafialnego w Brodach, do nowego domu. Po poświęceniu odprawił miejscowy proboszcz ks. kanonik Krauss mszę św. w kaplicy zakładu świątecznie ozdobionej; podczas mszy śpiewało miejscowe kółko śpiewackie.

Po mszy św. przemówił ks. kanonik Krauss, a mowa jego wywołała głębokie wrażenie na licznie zgromadzonych słuchaczach.

Wieczorem tego dnia odbył się koncert na dochód „Ochronek" w sali tutejszego Towarzystwa muzycznego, przy współudziale chlubnie znanej pianistki pani Heleny Ottawowej, p. Henryka Drzewieckiego tenora opery, któremu towarzyszył p. Szczepański, dalej p. Kędzierskiego (deklamacya) i chóru Kółka śpiewackiego.

Gra pani Ottawowej podniosła ten koncert wysoko po nad poziom zwykłych prowincyonalnych koncertów. Odegrała ona ze skończonym artyzmem i głębokiem zrozumieniem oraz niezwykłą techniką, między innymi Etiudę, Cis-mol i Preludyum B-dur Chopina, Nokturn Paderewskiego, Bajkę i Widmung Schumana, tudzież „Prząśniczkę" Moniuszki-Melcera. Bardzo licznie zebrana publiczność dziękowała koncertantce gorącymi oklaskami i formalnie zasypała ją kwiatami.

Pan Drzewiecki odśpiewał między innymi „Pożegnanie z Elzą" Wagnera (Lohengrin akt III) i Niewiadomskiego „Z wiosennych ścier", przy towarzyszeniu p. Szczepańskiego. Publiczność wynagradzała go również rzęsistymi oklaskami.

Na uznanie zasługują także deklamacye p. Kędzierskiego i produkcye chóru Kółka śpiewackiego.

Samobójca Spacu, dyrektor filii banku narodowego w Jassach, popełnił był olbrzymią defraudacyę. Już wykryto straty na pół miliona franków, a ponoć na tem się jeszcze nie skończy. Naturalnie i w tym wypadku panuje zdumienie, jak mógł dyrektor tyle kraść, że nikt tego nie wykrył. Zdumienie to powstaje zawsze, po wykryciu każdej defraudacyi, a z nią i bezprzykładnie niedołężnej kontroli, jeżeli defraudant główny nie miał wspólników. — Spacu był Niemcem z Czech i naturalizował się w Rumunii. Na co obracał defraudowane pieniądze, nie wiadomo; utrzymują, że żył bardzo skromnie i ani nie grał w karty, ani na giełdzie.

Gr. kat. probostwo w Krasnej otrzymał ks. Onufry Połet, proboszcz w Zadubrowcach.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Stanisławowie na posadę koncypisty z poborami 2.500 K. i płacą kwadriennalną po 200 K. i prawem do emerytury; termin do 31 bm. — Prezydyum sądu kraj. wyższego w Krakowie na posadę sekretarzy sądowych w Rzeszowie i Tarnowie z terminem do 31 bm. — Dyrekcya poczt i telegrafów na posady ekspedyentów: w Pleszowie z poborami III klasy 4 go stopnia i ryczałtem 140 K. na służącego; w Jezierzanach obok Buczacza z poborami III klasy 6-go stopnia i ryczałtem 504 korony na służącego; oraz w Zarzeczu obok Niska z poborami III klasy 6-go stopnia i ryczałtem 140 K. na służącego. Termin do 25 b. m. — Rady szkolne okręgowe w Rohatynie, Dolinie i Skałacie z terminem do 15 listopada, a w Dąbrowie i Mielcu z terminem do 31 b. m. — na kilkadziesiąt posad nauczycielskich.

„Popiel i Piast". Pierwsze trzy przedstawienia tej znakomitej tragedyi Romanowskiego odbędą się dzień po dniu, mianowicie we środę (premiera), we czwartek i piątek przyszłego tygodnia. Obecnie odbywają się z „Popiela i Piasta" po dwie próby dziennie. Do pracy zaprzęgnięto cały bez wyjątku personal męski dramatu i wiele wybitnych sił żeńskich. Główne role objęli pp. Solski, Tarasiewicz, Chmieliński i Fiszer, jako też pp. Bednarzewska, Stachowiczowa i Otrębina.

Defraudacyę wykrył wydział Rady powiatowej w Limanowej przy rewizyi majątku gminnego w wsi Młynnem. Suma jest znaczna. Wójta tej gminy Józefa Odzianka zasuspendowano.

Wiec polski w Westfalii. W Brucku, w Westfalii odbył się staraniem związku Polaków wiec polski, w którym wzięło udział około 800 osób. Rozdano 500 elementarzy i pism ulotnych. Komisarz policyi zabronił zbierania składek na rzecz Związku. Wiec zaprotestował przeciw zakazowi tem w wyższej władzy.

Podczas wiecu policya zawezwała właściciela lokalu, aby usunął z sali obraz króla Jana Sobieskiego.

W Kolonii powstać ma pismo polskie, które ma stanowić organ centrum parlamentu niemieckiego i służyć interesom katolików bez różnicy, do jakiej należą narodowości.

Ustępstwo dla Niemców. Z Poznania nam donoszą: Wskutek starań niemiecko-katolickiego komitetu władza duchowna poznańska zarządziła, aby w nowowybudowanym kościele katolickim na przedmieściu Jeżyce odbywało się 17 kazań niemieckich na rok. Dotychczas ze względu na małą liczbę tamtejszych Niemców katolików, kazania takie odbywały się tylko w święta uroczyste i kościelne.

Brak robotników. W okręgu przemysłowym górno-śląskim brak robotników w kopalniach. Niektóre kopalnie, np. Bismarckshütte, sprowadzają robotników z zagranicy.

Błękitna barwa i napady gwałtownej furyi. Przed niewielu laty obiegała po wszystkich pismach codziennych wieść, że na chorych umysłowo wpływa w sposób leczący, jeżeli się ich w pokoju z błękitnemi szybami trzyma. Szczególniej zaś, jak zapewniano, furyaci pod wpływem błękitnych promieni natychmiast uspokajać się mieli. Wiadomość ta pochodząca z Włoch, spotkała się z początku z wielkiem niedowierzaniem. Przekonano się jednak, że teorya błękitnych barw ma bardzo ważne zastosowanie w leczeniu chorób umysłowych. W jednym z ostatnich zeszytów *Review of Mental Science* ogłasza dyrygujący zakładem obłąkanych w Maidstone: w artykule p. t. „Błękitna barwa i napady gwałtownej furyi w hrabstwie Kent", że udało mu się w ciągu ostatnich lat wielką liczbę furyatów wyleczyć za pomocą błękitnych szyb w oknach — a że ten sam środek zastosowany do różnych rodzajów obłędu wywierał na nie zadziwiająco zbawienny wpływ. Skutki błękitnego światła na chorych okazywały się już trzeciego dnia po umieszczeniu ich w błękitnym pokoju. Lubujący się w nieporządku obłąkani, poczęli się domagać wody do mycia, czego nigdy pierwej nie czynili i dziwili się wielce, że są tak brudni. Furyaci rozbijający wszystko naokoło siebie, uspokajali się i łagodnieli do niepoznania; histeryczne dziewczęta, chore na osłabienie władz umysłowych i na kurcze, wzmacniały się i pozbywały tych ostatnich przypadłości w błękitnym pokoju. Dr. Davies zrobił nadto jeszcze to osobliwsze spostrzeżenie, iż zwykle trzeciego lub czwartego dnia chorzy umieszczeni w pokoju błękitnym, użalali się na mocny ból głowy, co jednak prędko przemijało — a wraz z tym symptomem, zaczynał się wyraźnie zwrot pomyślny w chorobie pacyenta.

Zmarli. We Lwowie Jan Bukowski, sekwestr Tow. kredytowego ziemskiego, b. właściciel dóbr, lat 60. — W Busku ks. Emilian Petruszewicz, gr. kat. proboszcz, kanonik honorowy lat 71 wieku, a 47 kapłaństwa. — W Kozowej ks. Jan Ocetkiewicz, proboszcz miejscowy i dziekan brzeżański, lat 54. — W Zabłotcach pod Niżankowicami Alojzy Kostheim, dzierżawca dóbr, lat 58.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: p. Felicya Pajączkowska ze Lwowa 12 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 8, w poł. + 11 R. Bar. 761. Spada Deszcz.

Nasze sługi.

— Moja Jakóbowo, wystarczy nam też jeszcze węgla na długo?

— O, proszę pani, gdyby nie palić wcale, to jeszcze wystarczyłoby na parę tygodni.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę „Łapownicy" komedya w 5 aktach z rosyjskiego Aleksandra Ostrowskiego. Gościnny występ K. Kamińskiego. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po poł. „Kościuszko pod Racławicami" obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach przez A. W. Lasotę. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz Vty „Pocałunek" opera ludowa w 3 aktach Fryderyka Smetany. — W poniedziałek wznowienie „Marcowy kawaler" krotochwila w 1 akcie J. Blizińskiego, gościnny występ K. Kamińskiego i „Boubouroche" sztuka w 2 aktach J. Courtelina z p. Romanem w roli tytułowej. — We wtorek po raz VIImy „Jabuka" czyli „Święto jabłek" operetka w 3 akt. Jana Straussa. — We środę po raz Iszy „Popiel i Piast" tragedya w 5 aktach z legend i podań historycznych przez Mieczysława Romanowskiego z nową i wielką wystawą; w przedstawieniu bierze udział cały personal teatru. — We czwartek po raz IIgi „Popiel i Piast". — W piątek po raz IIIci „Popiel i Piast". — W sobotę „Bogaty wujaszek" komedya w 4 aktach Karola Karlweisa. Gościnny występ. K. Kamińskiego. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po poł. „Wesoła dwójka" operetka w 3 akt. Ziehrera. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz IVty „Popiel i Piast".

Förstla magazyn fortepianów. Najsłynniejszy i wielokrotnie odznaczony magazyn fortepianów Albina Förstla w Wiedniu I przy ulicy Bellaria l. 4, daje każdemu największy i najobfitszy wybór tak nowych i przegranych fortepianów, jak i pianin i harmoniów i jest szczególnie dla nauczycieli, szkół i zakładów polecenia godnem i najuczciwszem źródłem zakupna. Firma ta posiada nadto dla Austryi generalne zastępstwo c. k. nadwornej fabryki fortepianów Rudolfa Ibacha Syna w Barmen.

Literatura i sztuka.

* **Koncert** słynnego skrzypka Aleksandra Pecznikowa odbył się wczoraj w sali Domu Narodnego przy nie tak licznym udziale publiczności, jakby na to zasługiwał tak wielki artysta. Najbardziej wybitną cechą gry p. Pecznikowa jest ton niezrównanie śpiewny i miękki, który zwłaszcza w *cantilenie* czaruje słuchacza; to też w sposób niewymownie piękny odegrał koncertant *Andante non troppo* z koncertu d-mol Wieniawskiego, cantilenę w Fantasia appossionata Vieuxtempsa i „Melodyę" Czajkowskiego. Technika p. Pecznikowa jest olbrzymia, a odnosi się to w pierwszym rzędzie do techniki ręki lewej; natomiast pociągnięcie smyczka w ustępach forsownych i bardzo szybkich czasami staje się zbyt nerwowe; pod tym względem przewyższa Pecznikowa, zdaniem naszem, np. Burmester, u którego mimo najbardziej szalonych ewolucyi palcowych lewej ręki, każdy ton występuje z idealną precyzyą. Temperament ma p. Pecznikow ognisty, a gra jego w odpowiednich utworach jest pełną młodzieńczej werwy. Oprócz objętych programem numerów, grał koncertant, zniewolony serdecznymi i hucznymi oklaskami, Bacha „Air," w której znowu czar i melodyjność jego tonu święciła tryumf, oraz Saint-Saënsa „Łabędź" i Czajkowskiego „Pieśń rosyjską". Ten ostatni utwór, pełen szalonej wesełości i dzikich skoków, wywołał entuzyazm wśród słuchaczy.

We wczorajszym koncercie występowała także p. Zofia Pilarska. Jest to młoda śpiewaczka, bardzo ujmującej powierzchowności, pełna temperamentu i życia, przytem obdarzona wielką pamięcią muzyczną i wysoce inteligentna. Gdyby tym wszystkim przymiotom towarzyszył jeszcze piękny głos, to p. Pilarska mogłaby snadno zająć jedno z pierwszych miejsc w świecie muzykalnym, ale niestety głos jej, jak dotąd, jest źle postawiony; właściwie posiada ona trzy głosy, jeden głuchy w niskim rejestrze, niezły w medyum, krzykliwy w górnym rejestrze. Każdy z tych głosów ma inną barwę. P. Pilarska powinna natychmiast porzucić tego nauczyciela czy tę nauczycielkę, u której dotąd brała lekcye, i udać się za granicę, najlepiej do Włoch, np. do Souvestrów, lub wogóle do Medyolanu i tam sumiennie oddać się studyom, a po paru latach może być pewną, że wieńczyć ją będą oklaskami i laurami.

* **Z teatru.** Wczoraj grano interesującą sztukę Lemaitrea pt. „Flipota", z którą swego czasu poznajomili Lwowian bawiący w gościnie u nas artyści krakowscy. W pamięci Lwowian zaznaczyła się ta sztuka szczególnie tem, że główne role w niej odegrali tak wybitni artyści jak pani Morska, pan Popławski i pan Kamiński. Afisz zapowiedział znowu występ tych trojga artystów, to też publiczność zapełniła po brzegi amfiteatr. I oto ów wieczór, w którym przed paru laty odegrano u nas „Flipotę" po raz pierwszy, jakby znowu się powtórzył. Gra artystów była koncertowa, to też publiczność dziękowała im hucznymi brawami.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 10 października.

Pomyślna tendencya i żywe usposobienie, jakie cechowały giełdę tutejszą w ostatnich dniach, dziś objawiły się tylko w początkowych transakcyach. Oprócz dobrych wiadomości z przebiegu wczorajszego dnia na rynkach zagranicznych, przyczyniła się do początkowej pomyślnej tendencyi także nadzieja, że uda się utrzymać zgodę i jednolite postępowanie austryackich hut żelaza. — Akcye wiedeńskiej „Strassenbahn" trochę dziś ucierpiały, albowiem ludzie przychodzą do przekonania, że sprawa umiastowienia tej kolei w każdym razie nie rychło doprowadzi do pomyślnego rezultatu. Pod koniec giełdy ogólnie zapanowała dość wielka depresya, a utrzymały się przy zwyżce kursu jedynie akcye Rima Murany. — Niebawem prawdopodobnie znaczna ilość złota wpłynie z Angli do Austryi. Mianowicie przybył w tych dniach do Londynu transport złota sztabowego z Transwaalu wartości 300.000 funtów szterlingów, a toczą się obecnie rokowania, aby większą część tej przesyłki zapewnić Bankowi austryacko-węgierskiemu.

W ostatnich dniach ceny nafty znacznie się obniżyły, o 50—75 hal. Jedną z głównych przyczyn tego było wywiercenie nowych, obfitych szybów w Borysławiu i w następstwie tego faktu niespodziewane zaofiarowanie rafineryom znacznych ilości ropy.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 620 50, węgierskie 630 00, Anglobanki 261·50, Uniony 516 00, Bankvereiny 430 50, Länderbanki 399 50, Ludwiki 427·80, Czerniowieckie 521·00, Elbethale 463 50, Renta papierowa 98·55, srebrna 98·45, austryacka złota 118 85, austr. renta wal. kor. 95·50, węgierska złota 118·55, węgierska renta wal. kor. 92·70, dukat 11·31, 20-franków. 19·00—, 20-markówka 23·46, rubie 2·53—.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów, dnia 12 października 1901.

Usposobienie niezmienne, co do owsa popyt ożywiony.

Dziś notujemy za 50 klgr. loco Lwów: (Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·30 do 7·50, pszenica na termina 7·— do 7·10, żyto gotowe 6·40 do 6·60, żyto na termina 6·25 do 6·30, owies obroczny stary 6·30 do 6·70, owies obroczny nowy 6·— do 6·25, jęczmień pastewny 5·25 do 5·75, jęczmień browarniany 6·25 do 7·00, rzepak 13·— do 13·25, lnianka 10.50 do 11·—, groch pastewny 6·75 do 7·50, groch do gotowania 7·75 do 9·—, wyka 0·— do 0·—, bobik 0·— do 0·—, hreczka 6·50 do 7·—, kukurudza gotowa 5·70 do 6·—, kukurudza stara 6·00 do 6·30, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 45·— do 52·—, koniczyna biała 45·— do 65·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 20·— do 26·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy za 50 litr 17·— do 17·25, spirytus paritas Tarnopol na termina 16·— do 16·25.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 11 października.

Stalsza tendencya, jaka w handlu zbożowym na targach zagranicznych z początkiem tygodnia zapanowała, ustąpiła znowu miejsca słabszemu usposobieniu i ceny powróciły do dawniejszego niskiego poziomu.

Targ dzisiejszy tutaj odbył się pomimo to w usposobieniu niezmiennem, ceny pszenicy przy słabym odbycie pozostały te same, a żyto w doborowych gatunkach było nawet więcej poszukiwane. Na jęczmień i owies popyt się ożywił i sprzedający wyższe stawiali żądania.

Płacono: pszenicę białą od 8·10 do 8·45 K.; czerwoną 8·— do 8·—35 żółtą 8·— o 8·30 K.; żyto 6·70 do 7·20; jęczmień browarny 6.65 do 7·15 koron; na paszę 5·90 do 6·25 K.; owies 6·20 do 6·75 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Linc 12 października. Sejm górno-austryacki obradował nad wnioskiem o ochronie interesów rolnictwa przy zawarciu traktatów handlowych i celnych, oraz nad sprawą cła wywozowego na drzewo. Beurle wniósł rezolucyę o wezwanie rządu, ażeby przy rokowaniach w sprawie autonomicznej taryfy celnej, oraz traktatów handlowych i celnych brał wzgląd jedynie na interesa przedlitawskie. Erb zgłosił wniosek o utworzenie oddzielnego austryackiego obszaru celnego. Doblhofer oświadczył, że ze stanowiska austryackiego rolnictwa nie ma co nawet dyskutować o projekcie niemieckiej taryfy celnej. Beurle zaproponował, aby sejm oświadczył się za unią celną z Niemcami. Wnioski komisyi, mające na celu ochronę rolnictwa i zwracające się przeciw zaprowadzeniu cła wywozowego na drzewo, przyjęto z dodatkiem tyczącym się ochrony przemysłu austryackiego i oświadczającym się przeciw zaostrzeniu warunków wywozowych dla bydła. Wszystkie inne wnioski i rezolucye odrzucono.

Praga 12 października. Przy wczorajszych wyborach do sejmu z kuryi miejskiej wybrano 35 młodoczechów (między tymi Engla i Brzorada), 10 niemieckich postępowców (w tej liczbie Funkego, Werunskiego, Eppingera) 7 niemieckich ludowców (między nimi Pradego), 10 wszechniemców, staroczecha Srba, czeskiego radykała Baxę i jednego samoistnego radykalnego młodoczecha. Rezultat wyborów w Budziejowicach jeszcze niewiadomy; co do 6 mandatów potrzebne są nowe wybory. Dotychczas w tej kuryi posiadali: młodoczesi 39, niem. postępowcy 20, niem. ludowcy 6, wszechniemcy 5 mandatów.

Madryt 12 października. Jak donoszą z Barcelony, żandarmerya wykryła w miejscowości Llesny tajne stowarzyszenie pod nazwą „Sprawiedliwość i śmierć". Przeważną część członków stowarzyszenia aresztowano. W kołach oficyalnych sprawiło wykrycie tego tajnego stowarzyszenia przygnębiające wrażenie.

Kopenhaga 12 października. Rosyjski następca tronu wyjedzie stąd w poniedziałek do Spały.

Budapeszt 12 października. Wydział peszteńskiego Kasyna narodowego obrał jednogłośnie austryackiego prezydenta ministrów d-ra Koerbera członkiem Kasyna.

Gelsenkirchen (w Westfalii) 12 października. W mieście i w okolicy zdarzyło się 1088 wypadków tyfusu.

Petersburg 12 października. W tutejszej rafineryi spirytusu eksplodowało 3.000 litrów spirytusu. Wybuch zabił jakieś trzyletnie dziecko i wyrządził znaczne szkody.

Paryż 12 października. Santos Dumont wczoraj znów próbował wzlotu swoim balonem, jednakże niebawem musiał wysiąść, gdyż ster się zepsuł.

Florencya 12 października. Pomocnicy piekarscy rozpoczęli ogólny strejk. Musiano wskutek tego zaopatrzyć wczoraj Florencyę w pieczywo z okolicy. Władze poczyniły zarządzenia, aby i w następnych dniach nie zabrakło we Florencyi pieczywa.

Lizbona 12 października. Do dzienników donoszą z Oporto, że gdy trzej zakonnicy niemieccy wysiedli na ląd w porcie Leixoes, tłum przywitał ich obelżywymi okrzykami, tak, iż musieli oni wrócić na pokład okrętu, na którym przybyli. Aresztowano czterech ekscedentów.

Baku 12 października. Pożar w rafineryi nafty Szibajewa i Spółki w miejscowości Bibiejbat jeszcze nieugaszony. Dotychczas spaliły się 4 wieże wiertnicze, jeden rezerwoar i 2 magazyny, będące własnością tej firmy. Prócz tego spłonęły 3 wieże wiertnicze i 1 magazyn Towarzystwa morza Kaspijskiego, nadto jedna wieża i 2 rezerwoary rosyjskiego Towarzystwa naftowego.

Londyn 12 października. Biura Reutera donosi: Komendanta Boerów Lothera zasądzono na śmierć; Kitchener wyrok zatwierdził. Równocześnie skazano 5 innych przywódzców boerskich z oddziału Lothera na śmierć, tych atoli Kitchener ułaskawił i zamienił im karę na dożywotnie więzienie.

Simla 12 października. Nowy emir Afganistanu wysłał do wicekróla indyjskiego pismo, zawiadamiając go oficyalnie o śmierci emira Abdurrachmana i o tem, że natychmiast po śmierci ojca on obwołany został przez braci i przez armię emirem. Emir wyraża nadzieję, że i nadal utrzymane będą przyjazne stosunki Afganistanu z sąsiedniemi państwami.

Berlin 12 października. Wczoraj wieczór odbył się tu bankiet na cześć przybyłych na jubileusz Virchowa gości. W bankiecie wzięły udział wybitne osobistości ze świata lekarskiego Berlina i Niemiec, oraz deputaci zagraniczni, między tymi włoski minister Bacceli.

Wiedeń 12 października. Trybunał administracyjny zajmował się zażaleniem Towarzystwa „Staatseisenbahngesellschaft", kolei północno-zachodniej, kolei „Südnorddeutsche Verbindungsbahn", kolei południowej, północnej i ostrawsko-friedlandzkiej przeciw zeszłorocznym uchwałom wiedeńskiej rady miejskiej w sprawie dodatków gminnych do podatku zarobkowego. Trybunał zniósł uchwały te jako nielegalne. Skutkiem tej decyzyi będzie, że dodatki gminne do podatku zarobkowego towarzystw akcyjnych wynosić będą, nie, jak uchwaliła rada 27 prc., lecz około 22·6 prc.

Warszawa 12 października. Przybędzie tu Paderewski i da 5 listopada wielki koncert w Filharmonii warszawskiej.

Leszno 12 października. Proces wytoczony przez hrabstwo Potockich rządowi pruskiemu o uznanie ich praw do majoratu rydzyńskiego skończył się wyrokiem, uchylającym pretensye Potockich i skazującym ich na koszta procesu.

Poznań 12 października. Dyrekcya teatru polskiego ogłasza pismo przypominające, że Padarewski obiecał dać koncert w teatrze polskim i wyrażające nadzieję, że koncert ten odbędzie się w teatrze polskim, a nie w niemieckim teatrze „Apollo".

Florencya 12 października. Strejkujący pomocnicy piekarscy rozpoczęli dzisiaj napowrót pracę.

Budziejowice 12 października. Skrutynium wczorajszych wyborów rozpoczęło się dopiero dzisiaj o godz. 10 i potrwa prawdopodobnie do 2ej popołudniu. Noc przeminęła spokojnie.

Lipsk 12 października. Sąd rzeszy w Lipsku zatwierdził wyrok skazujący właścicielkę wsi Miechowice za to, że na wozach dworskich były napisy polskie „Miechowice," a nie niemieckie „Miechowitz".

Kraków 12 października. Otwarcie roku szkolnego na uniwersytecie jagiellońskim rozpoczęło się dziś nabożeństwem w kościele św. Anny, odprawionem przez ks. kanonika prof. dra Spisa. Następnie w auli *Collegii Novi* zasiedli w pierwszych rzędach: ks. kardynał Puzyna, ks. biskup Nowak i przedstawiciele władz autonomicznych. Na estradzie zajęli miejsca rektor, prorektor, sekretarz dr. Cyfrowicz i prelegent prof. Zdziechowski. Pierwszy przemówił prorektor prof. Jakubowski, zdając sprawozdanie z ubiegłego roku i oddając w w ręce nowego rektora prof. Janczewskiego oznaki godności rektorskiej, pierścień, berło i łańcuch. W odpowiedzi swej nowy rektor prosił o poparcie i zaufanie kolegów, zakończył zaś zwrotem do młodzieży, zachęcając ją do pracy dla dobra Ojczyzny. Następnie profesor Zdziechowski wygłosił odczyt p. t. „Idea illyryzmu w poezyi chorwackiej".

Radzca sekcyjny w ministerstwie kolei Banhans bawił w Krakowie w sprawach personalnych. Wczoraj odjechał z powrotem do Wiednia.

Prowincyał OO. Jezuitów ks. Ledóchowski nadesłał do *Czasu* pismo, w którem donosi, że władze rosyjskie nie mogły nikogo z OO. Jezuitów aresztować w Będzinie, bo ani jeden Jezuita nie przebywa w ziemiach pod panowaniem rosyjskiem, oraz że żaden podejrzany mężczyzna nie dowiadywał się o szczegóły, dotyczące owych domniemanych Jezuitów, aresztowanych w Będzinie.

Aresztowany mężczyzna, którego nazwisko łączy się ze sprawą będzińską, będzie sądzony za używanie fałszywego paszportu. Szpiegostwo nie może być przedmiotem dochodzenia karno-sądowego.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 12 października. J. Turek z Budapesztu. G. Trunk z Czerniowiec. A. Ostaszewski z Wołynia. Z. Suszycki z Boguchwały. L. Horodyski z Kolędzian. F. Horodyski z Trybuchowiec. W. Małecki z Zarubiniec. W. Schmid z Demni Wyżnej. Ch. Kogalniceono, R. Winternitz, O. Maubach, E. Kollmaun, E. Schmidt i O. Andre z Wiednia. J. Kellermann z Kańczugi. K. Winnicki z Turad. F. Bocheński z Mużyłowa. Hr. K. Stadnicki z Krakowa. R. Kutto i E. Weberlu z Poznania. Ch. Rousson z Paryża. B. Topolnicki z Mirowa. E. Kellermann z Kańczugi. J. Klein z Cieplic. W. Świeżawski z Zarnek.

HOTEL EUROPEJSKI

Lwów — Plac Maryacki

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 12 października. Konsul S. Friedmann z Wrocławia. W. Długosz z Borysławia. S. Szawłowscy z Barysza. W. Pieniążek z Schodnicy. J. Bietkowski z Biecza. M. Burzyńska z Buczacza. J, Pohl z Wrocławia, J. Kaczkowski z Krosna. J. Krupiński z Bolechowa. D. Schulz z Preszburga. J. Niedzielska z Iwanikówki. J. Rogawski z Schodnicy. M. Hoynig z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 12 października. K. Russocki z Krystynówki, A. Zakrzewska z Krakowa. J. Jagoszewski z Ropczyc. B. Weisz, J. Frieben i K. Steinfeld z Wiednia. H. Rossa z Brodów, H. Styberowa z Doliny. W. Trampler i M. Czobkiewicz z Brzeżan. L. Thom z Ożeli. F Radziejowa i A. Mogilnicki z Rohatyna. M. Deller z Kołomyi. M. Morawscy z Bybła. L. Teltsch z Stanisławowa. M. Rosenblith z Sanoka. K. Niwiński z Brzeżan. J. Kasanowicz z Skwarzawy. A. Zawadyński z Rumunii. A. Dłuska z Łanowiec. S. Waligórski z Swaryczowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 12 października. (Giełda towarowa). Cukier (spokojny) 20·60. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 39·80.

Berlin 12 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85 20. Spirytus 38 70.

Paryż 12 października. (Zamknięcie giełdy) Trzyprocentowa renta 100 95. **Mąka** („Fleur de Paris") 26 70.

Frankfurt 12 października. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 195·40. Koleje państwowe 134 50. Alpiny 000·00. Disconto 170 1/4. Laura 000·00.

Budapeszt 12 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·92—7·93, na kwiecień 8·30—8·31; żyto na październik 6·96—6·97, na kwiecień 7·10—7·11; owies na październik 6·92—6·93, na kwiecień 7·23—7·24; kukurudza na październik 0·00—0·00, na maj 5.12—5·13. Rzepak 00·00—00·00. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: rezerwowana. Tendencya: silna. Pogoda: pada deszcz.

Wiedeń 12 października. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	255.—
" " " " " " 1889 3%	246.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	256.75
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	246.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	81.25
Tureckie obl. prem kolej po 400 fr.	94.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15 75, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 398.00, Clary 40 zł. m. k. 154.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 65.—, Ofen 40 zł. 168.00, Palffy 40 zł. m. k. 170.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 46.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24·—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 55.—, Salma 40 zł. m. k. 236.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 399.25.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2 31*, 1 35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*.
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35,** 3·35*. 5·35. 10·20*; na Podzamcze: **2·20,** 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1 45,** 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 12·55; do 15 września w niedzielę i święta: 9.00*; do 30 września codziennie: 9·41*.
Z Brzuchowic do 15 września codziennie: 6·46 i 8·50*. w niedzielę i święta: 3·14 i 7·36*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12 45*, 8 30, 2 55,** 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*.
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1 55,** 6·30, 9·25, 11·10*; z Podzamcza: **2·08,** 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2 51*, 2 40,** 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; do 15 września w niedziele i święta 1·25, a codziennie 3·15; do 15 września w dni powszednie a następnie codziennie 6·30*.
Do Brzuchowic. do 15 września codziennie 5·45* i 3·26, a w niedziele i święta 2·15 i 7·52*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Obszerny wyciąg z rozkładu jazdy dla głównego dworca i Podzamcza ogłasza się co środy i soboty.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.